

Sadzonki

1 lutego 2010

Przykłady rekordowych aresztów tymczasowych.

SADZONKA 11-LETNIA

Areszt śledczy na warszawskiej Białołęce to dla Sebastiana H. dom rodzinny. Przebywa tu bowiem 11 lat.

Chłopak z Pragi. Zawsze lubił się zabawić. Na interesach też się znał. Tu coś sprzedał, tam coś gwizdnął. Czasem w łeb przyłożył, ale za mokrą robotę się nie brał. Wpadł pod koniec lat 90. gdy za kraty trafiali żołnierze Klepaka, Dziada, Pershinga, Żaby i innych. O nim mówi się, że był człowiekiem Generała, Sławomira W. z Łomży, grupy bawiącej się w haracze, zabawy z prostytutkami i handel narkotykami oraz alkoholem. Ile w tym prawdy, nie wiadomo.

Sebastiana H., podobnie jak innych członków grupy, oskarża świadek koronny. Dzięki temu prokuratura skierowała do sądu 4 sprawy – o kradzież, nielegalne posiadanie broni i handel oraz posiadanie narkotyków. Pierwsza skończyła się wyrokiem w 2007 r. Po 9 latach aresztu. Tymczasowego oczywiście. Potem były następne niewielkie zresztą wyroki. Gość twierdzi, iż jest w stanie udowodnić swoją niewinność. Ma ponoć niezbite dowody na to, że wtedy, gdy niby miał okraść delikwenta, był zupełnie gdzie indziej. Postanowił więc apelować. Przez to nadal siedzi w areszcie. I tak już 11 lat, z krótkimi przerwami – sąd uchylał areszt, prokurator się zażalał i delikwent wracał. Zapewne jeszcze Sebastian H. posiedzi, bo podobno koronnego zaciukali i nie ma kto przeciwko niemu zeznawać. Garuje więc, dopóki nie znajdzie się ktoś, kto w zamian za złagodzenie kary złoży przeciwko niemu zeznania.

Sebastian H. jakoś sobie radzi. Pracuje w kuchni, z klawiszami jest na „ty”.

SADZONKA 6-LETNIA

Sławomir S. siedzi w areszcie w Radomiu. Zarzuca mu się, że w 2004 r. kierował przewozem znacznej ilości substancji psychotropowych (...) przez sprawowanie nadzoru telefonicznego. Czyli, że często dzwonił do szefa grupy przewożącej narkotyki. Podśłuchów nie ma, jedynie billingi. Poza tym zeznania niektórych członków grupy. Bardzo ogólne, niemówiące, że to właśnie Sławomir S. dzwonił, nakłaniał, kierował itd. Chłop jak każdy aresztant zapewnia, że jest niewinny. Jest gotów poddać się badaniom na wariografie, ale nikt tego nie chce. Twierdzi uparcie, że jego udział w tym procederze jest niemożliwy, na co przedstawiał dowody. Prokuratura nie była nimi zainteresowana.

Akt oskarżenia długie lata nie trafiał do sądu. Gdy już trafił, sąd także nie był zainteresowany dowodami niewinności Sławomira S. Wydał wyrok skazujący. Według skazanego i jego adwokata, niezwykle krzywdzący. Po przeszło 4 latach aresztu S. mógłby zapewne po zaliczeniu tych lat na poczet kary już wyjść na wolność w ramach zwolnienia warunkowego, postanowił jednak walczyć o niewinność i zdecydował się na apelację. Przeszło rok czekał na uzasadnienie wyroku! (art. 423 kpk mówi, że sędzia ma na to... 14 dni). Oczywiście czekał w areszcie. Gdy je dostał, przecierał oczy ze zdziwienia. Były to skopiowane z protokołu cytaty z przesłuchań świadków. Złożył wniosek o odszkodowanie za przedłużające się postępowanie w związku z postawą sędziego, ale dostał odpowiedź, że jego sprawa była zawiła i sędzia musiał długo pisać.

Sławomir S. buja się z tą sprawą już szósty rok. Przebywając za kratami. Pobuja się jeszcze trochę, bo od miesięcy nie może się doprosić o przesłanie mu akt w celu opracowania linii obrony.

SADZONKA 5-LETNIA

Mariusz Ż. w 2005 r. miał planować zabójstwo Jadwigi S. O tych planach słyszała siedząca wówczas w kiblu jego była narzeczona, która zatrula się dzień wcześniej spożywanym alkoholem. Siedziała więc w sraczu długo i mogła rozpoznać głos swojego byłego. Niedługo potem znaleziono Jadwigę S. i jej sąsiada Tadeusza B. z ranami głowy, martwych. Biegiem zapuszkowano Mariusza Ż. Na podstawie zeznań jego byłej dziewczyny. Dorzucono mu jeszcze pobicie Wadima K. rękami i nogami po całym ciele. Do pobicia chłop przyznał się od razu, bo poklepać po ryju to żaden grzech, ale do zabójstwa – w życiu! Nie zabił i już.

Mariusz Ż. to nie jest ciepły miś. Lubi spuścić manto. Mało kto ze znajomych go lubił. Prokurator widać też kierował się antypatią, bo nie szukał dowodów niewinności, które facet wskazywał. Po latach aresztu wystąpił do sądu, który szybko uznał Mariusza Ż. winnym i skazał go na 25 lat za zabójstwo. Skazany zaczął szukać pomocy. Pisał wszędzie, błagając o pomoc. Adwokat wystąpił z apelacją od wyroku. Sąd Apelacyjny w Katowicach nie zostawił suchej nitki na prokuratorze i sędzię pierwszej instancji. Postępowanie prowadzone było w sposób chaotyczny, pobieżny i daleki od profesjonalizmu – stwierdził sędzia i wypunktował ewidentne braki i nierzetelność prowadzących postępowanie. I uniewinnił chłopca od zarzutu morderstwa. Nakazał też ponownie przeprowadzić postępowanie przygotowawcze. Dokładnie i rzetelnie. Mariusz Ż. już przesiedział 5 lat w areszcie tymczasowym. Teraz zacznie się wszystko od początku.

SADZONKA 4-LETNIA

Konrad M. z aresztu w Czerwonym Borze, według prokuratury, robił w narkotykach. Posiadał kokainę, którą skupował po 2, 3 i 5 gramów. Podobno sprzedawał te działki potrzebującym, w celach materialnych.

Więzienie w Czerwonym Borze to nie kurort. Konrad M. do największych twardzieli nie należy. Wysiadł. Tak bardzo, że

jest gotów przyznać się choćby do tego, że jest kobietą, byleby tylko wyjść z mamra. Podda się dobrowolnie karze, zapłaci kaucję, grzywnę i diabli wiedzą co jeszcze, byleby wyjść. Bardzo to ucieszyło prokuratora, bo bawi się z tą sprawą od 2006 r., a takie przyznanie się do winy to jego niezaprzeczalny sukces. Okazuje się jednak, że aresztant, choćby nawet chciał, to nie może się przyznać, bo sędziowie i prokurator się kłócą.

Najpierw sąd, zerkając w akta, zauważył istotne braki w postępowaniu przygotowawczym i kazał prokuratorowi je uzupełnić. Potem, gdy już wreszcie przyjęto akt oskarżenia z samoukaraniem się aresztanta, sąd napisał, że nie będzie tej sprawy rozpatrywał, bo „nie jest właściwy miejscowo”. Wszystko dzieje się w ramach sądu okręgowego, gdzie wydział V uznaje, że właściwy miejscowo jest wydział VIII. A znowu wydział VIII uważa, że jednak V. Pisma dotyczące tego, czy ważniejsze jest dokonanie przestępstwa w okolicach Stadionu Dziesięciolecia, czy może wykonany w celach przestępczych telefon z budki telefonicznej przy ul. Młynarskiej, krążyły między sądami całe miesiące. Wreszcie spór trafił do sądu apelacyjnego, który zdecydował o ważności warszawskich ulic. Co będzie dalej, nie wiadomo. Pewne jest jedynie, że prokurator i sędzia byli tak gorliwi, że przedłużyli Konradowi M. areszt do 30 lutego 2010 r. Co zrobią, gdy nie znajdą tej daty w kalendarzu?

* * *

Takie historie można mnożyć w nieskończoność. Przedłużające się areszty, które z założenia powinny być zabezpieczeniem tymczasowym i mają być stosowane w wyjątkowych okolicznościach.

– Jeżeli osadzony sam przedłuża i utrudnia proces, to wówczas niech cierpi za swoje, ale jeśli postępowanie przeciąga się z powodów niezależnych od oskarżonego, to nie powinien on ponosić konsekwencji procesowych – podkreśla Kazimierz Pawelec, dr nauk prawa, autor kilkunastu książek dotyczących

prawa karnego, były prokurator, obecnie adwokat. – Fuszerka postępowania prokuratorskiego, przedłużające się oczekiwanie na opinie biegłych, niestawianie się świadków, spory kompetencyjne sądów czy zbyt długie pisanie uzasadnienia nie powinny być w ogóle argumentem do przedłużania aresztu tymczasowego.

Autor: Joanna Skibniewska

Źródło: [„Nie” nr 50/2009](#)